

kierunkami europejskiej tradycji myślowej. Szczegółowy jego wywód wymagałby w tym zakresie polemiki czy prostowania. Nie mógłbym się zgodzić z nim, kiedy sprowadza tę tradycję do podziału marksizm — chrześcijaństwo, traktując wszelkie inne prądy jedynie jako pewne wersje filozoficznego myślenia, nie wnoszące w nią nowych treści. Jest to teza zubożająca, a i marksizmowi, i chrześcijaństwu to sprowadzanie do dualizmu niczego dobrego nie przynosi. Podobnie dyskusyjne jest odwołanie się do dwóch archetypów ludzkich zachowań społecznych, archetypu walki i archetypu miłości. Jest ono dyskusyjne, bowiem i sam Grzegorzyczyk zauważa, iż w chrześcijaństwie jest także miejsce na walkę, tyle że rozumianą inaczej, a i Marksa umieszcza w porządku tych myślicieli, których ożywiał duch miłości. Jest wręcz dyskusyjne, ponieważ można by doszukać się także innych archetypów społecznych zachowań ludzkich i ułożyć inne przeciwstawienia, np. archetypu wolności i archetypu przemocy.

Pomijam jednak tę szczegółową polemikę, istotne są przede wszystkim pytania i refleksje odnoszące się do roli chrześcijaństwa i chrześcijan w odpowiadaniu dziś na potrzebę wartości moralnych.

Nowa sytuacja w naszym kraju stworzyła nadzieję, że wysunięte zostaną w sposób trwały na plan pierwszy cele integracyjne społeczeństwa, że nad ich realizacją nie będzie ciążył jak dotąd tak bardzo konflikt Kościoła i Państwa. Zmniejszy się przez to zakres niszczenia wartości i moralnych sił społeczeństwa. Zarysowała się też szansa wspólnego podjęcia nowych problemów etycznych, które narastają i dają o sobie znać.

Wysunięte przez Grzegorzyczyka propozycje tematów, którymi należałoby się zająć, są z pewnością dyskusyjne. Nie zawsze trafia on w to, co dziś wydaje się najważniejsze, wszyscy jednak odczuwamy, że pilnie potrzebna jest refleksja nad tymi sprawami. „Więź” opublikowałszy artykuł Grzegorzyczyka — do takiej dyskusji zaprasza.

Tadeusz Mazowiecki

PIĘCIOGŁOS O EKSPERTACH

Nie należy (...) spodziewać się, że przy pomocy ekspertów da się rozwiązać wszelkie problemy w najlepszy możliwy sposób; jest jednak pewne, że wiele rzeczy da się w ten sposób rozwiązywać lepiej (a może: dużo lepiej) niż dotychczas. Tymczasem wydaje się, że sprawa ekspertyz traktowana jest przez niektórych jako nowa moda, a więc, jak zwykle, przechodzi się z jednej ostateczności w drugą. Są nawet takie instytucje, które w trybie pilnym układają „roczne plany ekspertyz”, rozpytując naukowców, kto jaką ekspertyzę ma do zaoferowania.

Tak mówił jeden z uczestników redakcyjnej dyskusji pt. „Eksperci — moda czy konieczność?”, opublikowanej w tygodniku „Kultura” (nr 12/1971). Otóż właśnie: jaka jest, jaka powinna być funkcja i odpowiedzialność eksperta w naszym życiu społecznym, gospodarce i technice? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do przedstawicieli pięciu różnych specjalności. Poniżej drukujemy ich autoryzowane odpowiedzi.

Ekonomista

doc. dr hab.
Tomasz Afeltowicz

kierownik Katedry Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Wrocławskiego

— Celowość instytucji ekspertów nie ulega dla mnie wątpliwości, pod kilkoma jednak warunkami. Rzeczoznawca z zewnątrz ma inny punkt widzenia, nie sugeruje się tym, co ciąży na osobie uwikłanej w cały dotychczasowy tryb zajmowania się daną sprawą.

Ekspert powinien być jednak angażowany tylko w tych sprawach, w których rzeczywiście opinia specjalisty jest niezbędna.

Po wtóre — ta opinia nie może być dla osoby zlecającej ekspertyzę zasłoną przed odpowiedzialnością, co oznacza, że nie należy nadużywać ekspertów, a symptomy nadużywania już można dostrzec.

Po trzecie — celowość korzystania z usług ekspertów wydaje się być tym większa, im o wyższy szczebel dyspozycyjny chodzi, o podstawę do podejmowania decyzji w skali makro, gdzie ma się do

czynienia z większą ilością parametrów. W tej też skali znajdujemy dogodniejsze warunki do wykorzystania teoretycznej wiedzy eksperta, koniecznej m. in. dla wyłowienia zawiązków zachodzących między poszczególnymi parametrami. Skala ta umożliwi także trafniejsze przewidywanie następstw.

Co do odpowiedzialności eksperta, chciałbym zauważyć, że jeżeli jest on pracownikiem nauki, musi tę funkcję traktować jako najważniejszy swój obowiązek. Ekspertyza szeroko pojęta oznacza bowiem weryfikację wiedzy eksperta, określa stopień użyteczności tej wiedzy.

Pracownik nauki powinien przy tym podejmować ekspertyzę tylko wówczas, kiedy ma pewność, że jego wiedza może być przydatna. Powinien on także ograniczyć swój udział do zakresu spraw gruntownie sobie znanych. Dodam jeszcze, że spraw osobiście go pasjonujących i angażujących.

Ponieważ ekspertyza oznaczać może dodatkowe źródło dochodów, co nie jest obojętne przy aktualnym trybie i poziomie wynagradzania pracowników nauki, może zachodzić niebezpieczeństwo pogoni za ilością, a to musi prowadzić do osłabienia rangi i stopnia przydatności ekspertyz.

Na dłuższą metę nadużywanie ekspertów i nadmierna łatwość występowania pracowników nauki w tej roli może prowadzić do dewaluacji ekspertyzy, do uczynienia z niej puklerza chroniącego osobę podejmującą decyzję — przed odpowiedzialnością.

Matematyk

prof. dr hab.
Józef Łukaszewicz

kierownik Zakładu Zastosowań Matematyki i Statystyki Matematycznej w Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletni pracownik naukowy Instytutu Matematycznego PAN

— Matematyk w roli eksperta w sensie właściwym występuje u nas bardzo rzadko, co może wydać się paradoksem w zestawieniu z renomą, jaką cieszy się polska matematyka w ogóle w świecie. W praktyce jednak kontakty matematyków z instytucjami zasięgającymi ich porady, zlecającymi ekspertyzę, dochodzą niemal z reguły tylko na zasadzie wcześniejszych stosunków osobistych, po prostu — znajomości. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest nieuregulowanie prawnych podstaw pracy matematyka w gospodarce narodowej.

Na zeszłorocznym zjeździe matematyków w Katowicach, poświęconym zastosowaniom matematyki, zwracano na to m. in. uwagę. Mł-

wiono tam o konieczności wprowadzenia do taryfikatora i nomenklatury zawodu matematyka, o stworzeniu stopni specjalizacyjnych dla matematyków, podobnie jak to mają inżynierowie czy lekarze. Dziś sytuacja jest taka, że magister czy doktor matematyki znaczy to samo w przypadku absolwenta, powiedzmy, Uniwersytetu Wrocławskiego czy Warszawskiego, jak i którejs z wyższych szkół pedagogicznych, a z natury rzeczy różnica jest tu bardzo duża.

Wydaje mi się jednak, że instytucja ekspertyzy matematycznej i eksperta matematyka wykształci się u nas w najbliższej przyszłości, podobnie jak dzieje się to już w wielu innych krajach, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie działają liczne firmy usługowe zajmujące się tą właśnie dziedziną. Instytucja obowiązkowej zresztą ekspertyzy istnieje u nas np. w księgowości, gdzie bilans musi uzyskać pozytywną opinię biegłego księgowego czy finansowca.

W matematyce taka ekspertyza jest, co prawda, o tyle trudniejsza, że słowo „matematyka” obejmuje wiele zupełnie odrębnych działów i nie ma dziś matematyków, którzy mogliby równie swobodnie poruszać się we wszystkich działach matematyki. Ja np. zajmuję się teorią niezawodności, teorią obsługi masowej, statystyką matematyczną, ale już nie podjąłbym się opracowania zagadnień wymagających zastosowania teorii równań różniczkowych czy teorii sprężystości, chociaż praktyczne znaczenie tych działów jest ogromne.

Sądzę zresztą, że w tej chwili ważniejszą sprawą jest włączanie matematyków do przygotowywanych większych opracowań niż opiniowanie rzeczy już zrobionych. A pod tym względem jesteśmy zafocani nawet w stosunku do naszych sąsiadów. Wynika to stąd, jak sądzę, że nasz przemysł czy w ogóle nasza gospodarka nie odczuwa lub do niedawna nie odczuwała potrzeby intensywniejszego stosowania nowoczesnych metod i nie jest w nich zainteresowana.

W obowiązującym systemie, gdy dostrzega się jakieś zagadnienie matematyczne, przyjmuje się do pracy matematyka. Zazwyczaj jednak angażuje się absolwenta bezpośrednio po studiach. Często nie umie on sobie poradzić, zniechęca się albo do niego zniechęcają się, a potem powiada się, że matematyka jest nieprzydatna. Przypomina się tu zasada Ulama: matematyki zrobi to lepiej, ale doświadczenie w takich sprawach jest nieodzowne.

Na naszych seminariach, zwłaszcza na sławnym seminarium z zastosowań matematyki, przez wiele lat prowadzonym przez prof. Hugona Steinhausa, pojawiały się regularnie problemy wymagające zastosowania matematyki i to problemy z bardzo rozmaitych dziedzin: prawa (dochodzenie ojcostwa), medycyny, geografii, geologii. Do najlepszych wyników dochodziło wtedy, gdy po wstępnych dyskusjach na seminarium powstawał do opracowania konkretnego zagadnienia zespół złożony ze specjalistów różnych dziedzin.

Inżynier

mgr inż.
Stefan Ryłski

główny inżynier do spraw elektronicznej techniki obliczeniowej w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie, poprzednio naczelny dyrektor Wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Elwro”

— Jeśli wyłączyć znane i posiadające określone tradycje ekspertyzy techniczne, sądowe itp., czyli wąsko tematyczne opracowania podejmowane przez biegłego specjalistę w celu ustalenia stanu faktycznego i wydania orzeczenia, to gdzie i jakie istnieje zapotrzebowanie na opinie ekspertów? Wydaje mi się, że w dwóch odmiennych przypadkach. Pierwszy — kiedy zachodzi potrzeba podjęcia nowego działania, nie posiadającego wzorów czy precedensów, a ew. konsekwencje tego działania mogą być określone tylko na podstawie analizy konsekwencji cząstkowych, a więc wąsko specjalistycznych. Przypadek drugi — to analiza futurologiczna, działania prognostyczne odnoszące się do określonej dziedziny życia społecznego, gospodarki czy techniki.

Przykładem pierwszej z wymienionych sytuacji jest przygotowanie decyzji podjęcia produkcji jakiegoś wyrobu, w kraju dotąd nie wytwarzanego (choć w świecie — tak), zatem problem środków, jakie muszą być zaangażowane i następstw praktycznych, jakie taka decyzja pociągnie. Idzie tu o wielkość inwestycji, opłacalność nakładów, perspektywy zbyt (*marketing*) itp. Albo gdy staję przed nami zadanie komputeryzacji kraju, tylko odpowiednio kompetentna grupa ekspertów potrafi odpowiedzieć na pytanie, jakimi metodami to zadanie można wykonać; czy rozwijać produkcję krajową, czy nastawić się na import komputerów, czy lansować własne konstrukcje, czy kupować licencję, czy rozwój informatyki oprzeć na zasadzie obiektowej instalowania ośrodków obliczeniowych czy na zasadzie funkcyjnej, czy może mieszanej itd.

W przypadku analiz prognostycznych chodzi o problem wyboru i sprecyzowania kierunku działania. W latach 40-tych były np. znane już pierwsze przyrządy półprzewodnikowe, diody germanowe, ale tylko w skali laboratoryjnej. Pewna firma, bodaj angielska, podjęła wówczas niezwykle ryzykowną decyzję, osłoniętą zresztą przez dłuższy czas całkowitą tajemnicą: wszystkie posiadane środki i zaciągnięte kredyty przeznaczyła na opracowanie techniki półprzewodnikowej. Po kilku latach stała się jedyną wówczas w świecie firmą dysponującą patentami, sprzedającą licencje. Taka decyzja wymagała opinii nie jednostkowej, lecz zespołu ekspertów. Mówiąc nawiasem, w początkach lat 50-tych świeżo powstały w naszym kraju Przemysłowy Instytut

Elektroniki otrzymał formalny zakaz zajmowania się, nawet laboratoryjnie czy półtechnicznie, półprzewodnikami.

Kto może być ekspertem? Sądzę, że — wbrew pozorom — nie ten, kto w pierwszym szeregu penetruje jakąś nieznaną dziedzinę, prze do przodu, lecz ten, kto bierze udział w gospodarczym czy w ogóle praktycznym zastosowaniu zdobyczy czołówki. Dla mnie np. ekspertem wypraw wysokogórskich, powiedzmy: na Mount Everest, byłby nie zdobywca szczytu, ale główny organizator wyprawy, chociaż sam w decydującym momencie został w obozie pod szczytem; posiadał on bowiem gruntowną znajomość sposobu osiągnięcia sukcesu. Podobnie — w wyprawach w Kosmos.

Krótko mówiąc, wydaje mi się, że ekspertem może być ktoś, kto posiada głęboką wiedzę i szersze doświadczenie gospodarcze czy społeczne (we właściwym sensie tego słowa).

Czego należy oczekiwać od eksperta?

Przed wszystkim, by zdawał sobie sprawę, na jakie decyzje może mieć wpływ jego opinia, w jakich okolicznościach może, a w jakich nie może być zastosowana. Poszedłbym dalej: ekspert powinien wczuć się w sytuację osoby zlecającej mu wydanie opinii, wręcz powinien zadać sobie pytanie, czy sam postępowałby tak, jak to zaleca innym.

I jeszcze jedna uwaga.

Nie wierzyłbym opinii wydanej na podstawie jedynie wiedzy i doświadczenia, bez solidnego zbadania aktualnego stanu faktycznego. Nie wierzę tak genialnym ekspertom, którzy mają gotowe opinie w głowie, tylko sięgnąć i rzucić na papier.

A poza tym — za pomocą opinii ekspertów nie da się dokonać żadnych wynalazków.

Urbanista

mgr inż.
Jan Suliga

kierownik Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej we Wrocławiu

Sens ekspertyzy polega na przygotowaniu podstawy do wydania decyzji, jej celem ostatecznym jest zawsze optymalizacja decyzji. Eksperci to hasło dziś bardzo modne. Warto jednak pamiętać, że instytucja ekspertów jest znana i funkcjonuje od dawna. Dla przykładu można przypomnieć, że pracownie urbanistyczne czy pracownie planów regionalnych pełnią funkcję stałych ekspertów prezydium rad narodowych w zakresie problematyki gospodarki przestrzennej.

Eksperci powoływani jednorazowo mają sens w sytuacjach nietypowych, w zasadzie związanych z jednostkowymi i szczególnie złożonymi

mi decyzjami. To powinno wynikać każdorazowo z potrzeb praktycznych.

Mówiąc o roli i odpowiedzialności eksperta należy podkreślić dwie sprawy.

Pierwsza to właściwe postawienie pytań ekspertowi, sformułowanie ich tak, by nie sugerowały jednoznacznej czy pożądanej dla decydenta opinii. Otrzymuje się bowiem wówczas odpowiedź, którą należałoby traktować jako prosty wybieg, formalne alibi.

Sprawa druga to wyraźne poinformowanie eksperta, czy jego opracowanie jest jedynym w danej kwestii czy też stanowi jedynie fragment, gdyż obok niego inne elementy decyzji przygotowują inni specjaliści.

Znakomita większość ważnych decyzji gospodarczych i społecznych wymaga zbadania wielu aspektów, nie może opierać się na opinii jednostkowej. Obserwując rozwój systemów zarządzania, szczególnie w okresie ostatniego dwudziestolecia, można stwierdzić wzrost znaczenia „wielosobowej organizacji przygotowywania decyzji”. Z tego faktu wynika rola i znaczenie instytucji ekspertów i to zarówno stałych, „własnych”, jak i powoływanych z zewnątrz.

W gospodarce przestrzennej decyzji bardzo złożonych jest szczególnie wiele. Nawet taki, zdawałoby się, najprostszy przypadek, kiedy trzeba wyrazić zgodę na rozbudowę już istniejącej fabryki, wymaga wielostronnego rozpatrzenia. Trzeba np. sprawdzić czy poza bezpośrednią niedogodnością zajmowania terenów nie zachodzi niebezpieczeństwo zwiększenia się strefy uciążliwości zakładu. W decyzjach urbanistycznych złożoność rachunku ekonomicznego ze względu na ich skutki społeczne jest ogromnie duża. Opinia już nie eksperta, lecz grup ekspertów jest w związku z tym konieczna.

Oskar Lange stwierdził kiedyś, że do optymalnych decyzji dochodzi się przez kolejne zawężanie pola decyzji. Ekspert zawęży pole działania decyzyjnego lub przygotowuje przesłanki decyzji optymalnej. Sam decyzji nie wydaje, ale bez niego podjęcie właściwego rozstrzygnięcia byłoby niejednokrotnie po prostu niemożliwe.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewną sprawę: na planowanie działalności ekspertów. W przygotowywaniu podstaw do decyzji winna też obowiązywać zasada planowania. Na ogół wiadomo, z jakimi problemami przestrzennymi, gospodarczymi i społecznymi będziemy mieli do czynienia za rok, dwa czy nawet pięć. Ekspertyzy i materiały do nich można więc przygotowywać nie na jutro czy pojutrze, na zaraz, ale z odpowiednim wyprzedzeniem.

Dziś tkwimy po uszy w planie wieloletnim 1971—1975, ale przecież za parę lat stanie przed nami analogiczne zadanie dla pięciolecia 1976—1980. Znając trendy rozwojowe zjawisk można by już dziś zacząć przygotowywanie rozwiązań wariantowych dla nie tak znów odległej przyszłości. Takie ekspertyzy długofalowe wymagają czasu, namysłu.

Nie wolno żądać od eksperta pracy w trybie przyspieszonym. Myślę, że każdy problem społeczny, gospodarczy lub przestrzenny można dziś sformułować dostatecznie jasno, nawet w odniesieniu do okresu 15—20 lat naprzód.

I sprawa tylko na pozór odrębna: podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników różnych instytucji, np. prezydiów rad narodowych. Większość z nich to przecież stali, etatowi eksperci dla wielu zasadniczych decyzji gospodarczych w kraju. O podnoszeniu kwalifikacji zawodowych mówi się i pisze wiele.

Tymczasem przepisy obowiązujące w tym zakresie stoją w jaskrawej sprzeczności z takimi apelami. Jeżeli w praktyce utrzymuje się, że udział w konferencji naukowej czy nauka języka obcego jest sprawą prywatną pracownika, to proszę mi powiedzieć, co jest „sprawą instytucji”? O co tu chodzi: o interes indywidualny czy społeczny, zbiorowy? To przecież społeczeństwo, tzn. państwo i jednostki organizacyjne systemu zarządzania krajem winny być zainteresowane w tym, by mieć coraz lepszych ekspertów i coraz lepiej przygotowywane podstawy decyzji.

Prawnik

doc. dr
Józef Wołoch

dyrektor Instytutu Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej, poprzednio m. in. dyrektor Technikum dla Robotników Wysuniętych we Wrocławiu, sekretarz Prezydium RN m. Wrocławia

— Opowiadam się zawsze za materialną prawdą i merytorycznym spojrzeniem na rzeczywistość i jej rozmaite sytuacje. Ekspert nie może więc — zdaniem moim — ograniczać się do formalnego wykonywania tego, co mu decydent zleci.

Chciałbym jednak przede wszystkim zauważyć, że samo pojęcie „ekspert” jest w naszych polskich warunkach niedostatecznie sprecyzowane i z jednej strony mówimy o korzystaniu z usług ekspertów jako pewnej nowości, z drugiej — pod inną nazwą — z takich właśnie w gruncie rzeczy usług nasza gospodarka i rozmaite instytucje życia społecznego korzystały już od dawna.

Kim bowiem jest ekspert: dużej klasy specjalistą, zawodowo wyspecjalizowanym znawcą przedmiotu czy rodzajem przysięgłego? Chyba ani jedno, ani drugie, ani trzecie, raczej sytuacje mieszane. I dalej: czy ekspert jest zawsze kimś z zewnątrz, czy może „sztabowym” pracownikiem firmy, urzędu? Znow i tak, i inaczej.

W ogóle jednak — i na to chciałbym położyć specjalny nacisk — status eksperta jest w naszym kraju nie określony, co powoduje, wraz z pewnymi innymi przyczynami, że posługiwanie się pomocą ekspertów, zamawianie fachowych ekspertyz usprawniających zarządzanie, nie stanowi w naszym życiu społecznym reguły.

Jest tu pewna opozycja między rolą kierownika i eksperta. Ta pierwsza jest u nas poniekąd atrakcyjniejsza, jakkolwiek już np. klasyk teorii zarządzania Henri Fayol mówił, że dobry specjalista nie powinien być kierownikiem, bo do tej funkcji potrzebna jest nie tyle dobra znajomość przedmiotu, co uzdolnienia organizacyjne. Podobnie zresztą wypowiada się nasz współczesny teoretyk zarządzania, Witold Kieżun. Z racji zarówno prestiżowych, jak i po prostu finansowych (pobory plus premia!) wielu potencjalnych ekspertów woli zajmować stanowiska kierowników. W efekcie mamy mało, zbyt mało ekspertów, a skądinąd często reprezentują oni dość mierne w istocie kwalifikacje i walory fachowe, o innych na razie nie wspominając.

Moja propozycja ma charakter generalny: należy sprecyzować status eksperta, zapewnić ekspertowi odpowiednie warunki, bodźce do pogłębiania wiedzy fachowej, teoretycznej oraz praktycznej znajomości przedmiotu. W sytuacji wyboru: zostać kierownikiem czy ekspertem, ta druga funkcja musi uzyskać wyraźniejsze współczynniki atrakcyjności.

Osobną — i to wielką — sprawą są stosunki między kierownikami i ekspertami. Do korzystania z usług eksperta kierownik musi dojrzeć, musi być odpowiednio przygotowany. To tak jak z korzystaniem z elektronicznej techniki obliczeniowej: zastosowanie jej w przedsiębiorstwie bez odpowiedniego przygotowania organizacyjnego może tylko pogłębić istniejące trudności, a nie ułatwić zarządzanie. W Polsce jesteśmy z pewnością w fazie wstępnej korzystania z usług ekspertów, ale ten kierunek powinien być rozwijany.

W każdym razie jednak jestem przeciwny przyjmowaniu rad ekspertów w pozycji na klęczkach. A to zdarza się, gdy kierownik, zdając sobie sprawę z własnej niekompetencji, nie jest w stanie w krytyczny sposób przyjrzeć się temu, co mu poddaje ekspert. Bywa zresztą sytuacja jeszcze gorsza, gdy niekompetentny kierownik w ogóle nie rozumie, o co chodzi.

Innymi słowy, w tej wstępnej fazie „systemu ekspertów” ważne jest zarówno określenie statusu ekspertów, jak i przygotowanie kierowników.

Opracował Ignacy Rutkiewicz

Cze kając na eksperta

Jacek Wejroch

Zawrotną karierę robi w świecie nowy rodzaj wiary: wiara w ekspertów. W naszym społeczeństwie szerzy się ona żywiołowo, szczególnie w ostatnim okresie. Zrodziły ją niepowodzenia na różnych odcinkach naszego zbiorowego życia i zawiedzione nadzieje, opłacane często długotrwałymi wyrzeczeniami i niemałym wysiłkiem. Ludzie stali się pod wpływem tych doświadczeń nadzwyczaj skłonni do rozładowywania latami narosłych frustracji w akcie w pełni odciążającego — w ich mniemaniu — oddania w ręce „wybitnych specjalistów”. Powstaje na tym tle niemało nowych nieporozumień i zamieszania w świadomości społeczeństwa, które — dokładając się do istniejących wcześniej innych ujemnych zjawisk — mogą je tylko spotęgować. Najgroźniejsze z nich posłużyło za tytuł tego artykułu — czekanie na eksperta.

Podejmowanie tego tematu właśnie w tym momencie jest szczególnie kłopotliwe. Wszyscy w końcu oddychamy z ulgą, że wreszcie, po latach decyzji podejmowanych arbitralnie, często bez należytego oparcia właśnie o kompetentne opinie specjalistów, czasem niezwykle społecznie kosztownych, rola czynnika kompetencji ulega właśnie zasłużonemu od dawna awansowi. Aleć równocześnie zaczyna niepokoić uderzającą przerost oczekiwań, jakie z tym faktem wiążą znaczne odłamy opinii publicznej, najwyraźniej zdezorientowane co do rzeczywistych możliwości automatycznego niejako osiągnięcia poprawy na różnych odcinkach życia w następstwie wykorzystania porad wybitnych specjalistów. Sprowadza się to bowiem do biernego oczekiwania na rozwiązania bądź propozycje rozwiązań setek tysięcy problemów, spraw, sytuacji, które jawnie — i to często od dawna — domagają się zmiany. Kryje się też za tym naiwne przeświadczenie o wszechmocy nauki i jej przedstawicieli, połączone z zanikiem poczucia rzeczywistości społecznej i przebiegających w niej procesów jako czegoś żywego, jako wspólnego doświadczenia, w bardzo wielu wypadkach pozbawionego ścisłych precedensów — będącego zbiorowym aktem twórczym. Od jednej skrajności — przekonania w tym, że każdy wszystko może, szczególnie jeśli uzyska odpowiednie pełnomocnictwa w zakresie władzy — stawka na ekspertów przechyla nastroje opinii w kierunku przeciwnej skrajności: